

# KATYŃ

Problemy

i

zagadki

Dedykowane

JÓZEFOWI CZAPSKIEMU

-WYDAWNICTWO-  
**Polityka**  
1990  
WARSAWA

**ZESZYTY KATYNSKIE nr 1**

**ZESZYTY KATYNSKIE** ukazują się z inicjatywy  
Niezależnego Komitetu Historycznego  
Badania Zbrodni Katyńskiej  
**W A R S Z A W A**

**Redaktor: Jerzy Jacki**

**Projekt okładki: Krystyna Tarkowska**

**Copyright by ZESZYTY KATYNSKIE**

**Copyright by Wydawnictwo PoMOST**

Jacek Trznadel

"TO NIE PRYWATNA ZAŁOBA,  
A NARODOWA KLĘSKA, OKRUTNY CIOS"  
Niedrukowane wypowiedzi Józefa i Marii Czapskich o Katyniu.

List MARII CZAPSKIEJ z 11 maja 1943 r. do Mieczysławy Mitera-Dobrowolskiej.

Warszawa 11.V.1943  
Czackiego 15-17 m.4

Droga Pani

Dziś dostałam list Pani i odpisuję odwrotnie. Dawno już miałam pisać pod wskazany mi wówczas na poczcie w Warszawie adres i podać tych kilka słów o p. Zygmuncie - nie przypuszczałam wtedy, że taka trwoga nas ogarnie o tych wszystkich drogich.

List mego brata, w którym wspominał Pani brata, był długi, pisany w okresie B. Nar. 1939 i N. Roku 1940 ze Starobielska. Pisze między innymi szczegółami z przeżyć i nastrojów (20.XII zaczęty list, 6.I. skończony):

"Tu nastrój dobry na ogół, głównie u młodszych, pełen animuszu i woli wytrwania..."

Warunki życia tu zupełnie możliwe, odżywianie całkiem wystarczające, a do tego dokupuję jeszcze cukier, którego jem sporo...

Poznałem wielu ludzi szlachetnych, do ostatnich granic koleżeńskich, z charakterem, ile pomocy od nich doznałem! Sąsiaduję z bratem Kazka Mitera, który specjalnie mnie wziął w opiekę, nosi cukier, obdarowuje. Odkryłem w sobie talenty praczki, z syciem jest gorzej, przynajmniej nauczę się zamiatać i garnki zmywać... (Cytuje jeszcze szerzej nazwiska znajomych i nieznanym kolegów i przyjaciół).

Gdybym miał możliwość, malowałbym dosłownie Grottgerowskie tematy, światło, twarze, ale jak inaczej, jak w "Śmierci Elenai" (nie to w skrócie) - takie światło, tło. "Wigilia" Malczewskiego, tylko w o wiele skromniejszej ramie i kilkaset razy tłumniejsza, spędzona pod znakiem łączności z Matką (Ojczyzną) i z Wami, pełna treści. Koiędy "Pokutę przebyłem" Wyspiańskiego z "Wyzwolenia" - wzruszające, prawie szczęśliwe braterstwo i nadzieja.

2.I.1940 - Chciałem wczoraj skończyć list o 12-tej pod kołdrą, przykrywając głowę - jedyna forma samotności osiągalna, ostra myśl o was. Cały dzień niemożliwość odgrodzenia się psychicznego, nie tylko fizycznego. Umieć zwykle tę samotność psychiczną stwarzać sobie, chociaż fakt, że ani chwili nigdzie nie jestem inaczej jak w tłumie, jest do zniesienia najtrudniejszy, bardziej o wiele niż to, że poza kwadratem bloków i kilku drzewami nie widzę nic".

Wypisałam Pani tych kilka ustępów ilustrujących życie ich wtedy, kiedy byli razem. W kwietniu mieliśmy depeszę, że są nadal wszyscy razem i zdrowi. Zaraz potem zaczęto likwidować te dwa obozy wywożąc ich gdzieś małymi grupami. W jesieni 40 r. dostałam 1-szą kartę od brata z nowego obozu koło Wołogdy (o tym pisano w gazetach), to był Griazowiec. I odtąd pisał regularnie co miesiąc, szczegółowo, aż do marca 1941 r. - W tym obozie było ich tylko 480, po 150 z każdego z tych trzech głównych obozów (i trochę ludzi z więzień moskiewskich) początkowych: Starobielsk, Kozielsk, Ostaszków. Byli tam traktowani dobrze, żywieni również. Brat mógł malować, młodemu muzykowi Grzybowskiemu dostarczyli fortepian. To był obóz "pokazowy", dla zamydlenia oczu; ta grupa pisała, sądzono więc, że tylko jakimś przypadkiem nie dochodzą listy od innych... W Griazowcu nie byli tylko sami artyści (dla artystów mają na ogół szczególne względy), ale i lekarze, oficerowie zawodowi i rezerwy, młodzi i starzy - zespół zdaje się zupełnie przypadkowy - ale już nikogo z kolegów ze Starobielska nigdy brat nie wymieniał. Widocznie [nie mógł nawet - skreślone, J.T.] nie wolno mu było o nich wspominać lub o nich pytać, robił to ostrożnie, symbolizując niekt[órych] moich dobrych znajomych pod kobiecymi imionami - pytając, co ja o nich wiem? - Widocznie sam nic o nich nie wiedział, ani gdzie ich wywieźli, przypuszczał prawdopodobnie, że są w kraju lub niem[ieckiej] niewoli.

W pierwszej wiadomości, która mnie potem doszła od niego (message przez M.C.K. w Genewie) - nadana w jakimś biurze ang. C.K. N 23 w lutym 1942 r. (doszło mnie to w czerwcu 1942) wspominał kilku kolegów z Griazowca: Sliźnia, Kęczkowskiego, Młynarskiego - w innym dra Kopcia, też kolegę z Griazowca - nikogo więcej - ale ci swoją drogą także się [już - skreślone, J.T.] odzywali do radia - bo są już - jak brat pisze - "pod inną gwiazdą".

Ostatnią wieść od niego przez Portugalię dostałam 18.XII ub.r., posłana była 14.XII.42 r. Był w Persji, teraz zdaje się w Palestynie. Tyle o nim - był zdrow i żył tam 6 mies[ięcy].

W grobach katyńskich nie odpoznało dotychczas nikogo z jeńców starobielskich, a odpoznało ich już 700, ekshumowano około 1000. Jestem w kontakcie z PCK i ludźmi, kt[órzy] tam byli, oraz z szeregiem kobiet, żon, matek, siostr. - Ta zbrodnia była spełniona, nie można się łudzić, chodzi jeszcze tylko o cyfrę - ilość pomordowanych w Katyniu; obliczają ich nasi na 4 1/2 do 5 tys. - Czy są jeszcze gdzie indziej inne takie mogiły? Kto je odnajdzie; przetrząśnie kiedykolwiek? Około 8 1/2 tysiąca oficerów milczy od 3 lat - i ok. 5 tys. cywilnych (sądowicy, policja i tp.). - Były pogłoski o jakichś zamkniętych obozach na Syberii, gdzie są trzymani w celu skomunizowania ich - ale tylko pogłoski. Mamy wrażenie, że nasi stąd i ludzie, którzy od 3 lat szukali tych zaginionych i domagali się ich napróżno od Sowieców - mieli najgorsze przypuszczenia już przed odkryciem Katynia.

To cios najgorszy, jaki nas spotkał od początku wojny - to nie prywatna żałoba, a narodowa klęska, okrutny cios.

Nic teraz dla Pani zrobić nie mogę. Pisać za granicę jest coraz trudniej - mam wrażenie, że wszystko co ostatnimi miesiącami pisałam i wysyłałam na różne adresy nie dochodzi ani do brata, ani do mego siostrzeńca w Anglii (piszę przez Turcję, Szwajcarię, Portugalię). Brat mój dostał jeden mój list przez Portugalię-Anglię - z czerwca 42 r., poza tym chyba nic. - O różnych znajomych kolegów jego i moich, często moich znajomych pytałam się stale - napróżno! Teraz już nikogo nie wymieniam, nie pytam, bo za to wzywają do Gestapo - i takie pytania budzą podejrzenia.

Robiło się tam (nasz rząd, ambasada, wysokie prywatne osoby) wszystko, co było w ludzkiej możliwości, żeby ich wydobyć, żeby przekonać tę tajemnicę - Katyń odsłonił ją po części.-

Sciskam Panią serdecznie - jesteśmy wszyscy pod tym obuchem. Proszę pozdrowić pp. Gomb. Chwile z nimi spędzone wspominam nieraz, zwłaszcza w związku z ostatnimi]. wypadkami i b. chciałabym je powtórzyć - ale nie wiem, kiedy będę znów w Krakowie. - Wszystko dawne nabrało teraz nowego wyrazu i blasku...

"Straszna jak pomnik Twojego gniewu

Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

"Miłosierdzia chcę a nie ofiary" -

O to miłosierdzie trzeba błagać zagniewanego Boga.

Jeszcze raz żegnam Panią.

M. Cz.

List JÓZEFA CZAPSKIEGO z 29 września 1948 r. do Mieczysławy Mitera-Dobrowolskiej.

J. Czapski chez M. C.D. Morawski  
174, rue de l'Universite  
Paris VII

Dnia 29 września 1948 r.

Droga Pani.

Ze wzruszeniem otrzymałam list Pani i proszę mi wybaczyć, że odpisuję tylko dziś, bo ciężko mi jest Pani pisać. Jakżebym chciał móc dać Pani jakieś nadzieje. Niestety, jeśli mam być szczery, nie wierzę, żeby bracia<sup>1</sup> Pani żyli. Zna Pani Zygmunta, jego patriotyzm, jego nadzwyczajną żywotność i nieopuszczający go entuzjazm. Nie ma takiego więzienia na całym obszarze tamtego kraju, skąd by on się nie wydostał w okresie formowania się naszych wojsk, tzn. w okresie, gdzie przecież mieliśmy ludzi wracających absolutnie zewsząd, no i wieści o tysiącach innych, których nie chciano wypuszczać, a wśród których nie było ani jednego z tych właśnie trzech obozów. Ten promień nadziei, o którym Pani pisze, jest w tym znaczeniu, że stwierdzić ich śmierci nikt z nas nie mógł i to może jeszcze podtrzymać nadzieje

Pani Matki. Bywały cuda, bywali ludzie pojedynczy, którzy wracali po latach, ale pisząc do Pani chcę być szczery, osobiście nie wierzę w powrót naszych bliskich. Wszystko, co pisałem o bracie Pani<sup>2</sup> było zbyt blade i na pewno ani trochę nie uróżnione. Był on dla nas wszystkich nie tylko najlepszym kolegą, ale miał w sobie do końca przedziwny zapas optymizmu i radości, który się łączył i może nawet wyrastał z tego, że nigdy nie myślał o sobie, a zawsze o innych. Mnie z nim połączyła zaraz pamięć o Kazku i dla mnie może specjalnie był on dobry, kradł dla mnie cukier w kuchni i zawsze podtrzymywał w momentach ciężkich. Kiedy się myśli o takich ludziach, jak Pani brat, nie można o niczym zapomnieć.

Całuję Pani ręce najserdeczniej i ze wzruszeniem -

Józef Czapski

<sup>1</sup> Pomyłka autora listu. Zygmunt Mitera (1903 - 1940), wybitny geolog, doktor Akademii Górniczej w Colorado, USA, wykładowca Akademii Górniczej w Krakowie zginął jako więzień Starobielska. Brat jego, bliski znajomy Czapskiego, artysta malarz, Kazimierz Mitera (1897-1936) zmarł przed wojną. (Przyp. wyd.).

<sup>2</sup> Chodzi o książki Józefa Czapskiego *Wspomnienia starobielskie*, Rzym 1945 (i nast. wyd.); *Na nieludzkiej ziemi* Paryż 1945 (i nast. wyd.). (Przyp. wyd.)

List JÓZEFA CZAPSKIEGO z maja 1980 r. do siostrzenicy Zygmunta Mitera.

J. Czapski, Maisons-Laffite

maj [kwiecień skreśl. - J.T.] 1980

Wielce szanowna,  
ale prędej droga Pani. Jeżeli dobrze rozumiem, Zygmunt był Pani wujem. Nigdy nie potrafię zapomnieć Jego, jak również Jego brata malarza (o ile przypominam sobie, Kazimierza), który umarł parę lat przed wojną w Krakowie (było to chyba zapalenie otrzewnej), najbardziej entuzjastycznego i ofiarnego malarza, założyciela "Głosu Plastików", którego przed śmiercią wielokrotnie w szpitalu odwiedzałem.

Co do Zygmunta, pomimo przecież, że czasy były ciężkie, a on tyle postradał, tracąc owoc lat studiów i ginąc u progu wspaniałej kariery świetnej naukowca i działacza - dzięki Zygmunтови właśnie mam wspomnienia niektóre tak pogodne ze Starobielska. Bo rzeczywiście Jego żywiołowa idea, ofiarność, dar przyjaźni i nawet dar wesołości w czasach najcięższych, pomagały żyć wielu kolegom, wśród których byłem i ja.

Po całym dniu, gdzie harował w kuchni, wdrapywał się na swoją prycze (o piętro wyżej niż moja), żeby z nami pogawędzić, opowiadać - i jeszcze do tego, jak tylko mógł, w największej tajemnicy przynosił nam mały w chustce zawinięty woreczek cukru w kawałku, którym się dzieliiliśmy.

Chce Pani pamięć Jego uczcić posyłając pieniądze jakiejś instytucji, której

działalność związana jest z tragedią Katynia ale i Katyniów, bo nie ma najmniejszych wątpliwości, że Katyń był tylko jednym z miejsc kaźni naszych kolegów - radzę Pani te pieniądze wysłać do Instytutu i Muzeum imienia Gen. Sikorskiego - 20 Princes Gate, LONDON SW7 IQA. To muzeum chroni, zbiera wszystko, co tej zbrodni tyczy i mogę Pani zaręczyć, że te pieniądze zmarnowane nie będą. [...]

Pozwalam sobie dołączyć starą odbitkę moich wspomnień starobielskich i książeczkę, która tylko co się u nas w Kulturze ukazała - dla Pani, dla Jej Rodziny bardzo serdecznie autor.

Ukłony  
J. Czapski

List JOZEF A CZAPSKIEGO z 4 stycznia 1985 r. do Mieczysławy Mitera-Dobrowolskiej [fragment].

Niech mi Pani wierzy, że pamięć o obu Pani braciach zachowałem z całą wdzięczną świeżością. Nie cnciałbym tu ani słowa powiedzieć przesadnego, ale myśląc wstecz, nie wiem, z jaką rodziną mógłbym ich porównać. Ich przyjaźń, ich zapał, ich miłość ojczyzny - u Kazka to była miłość Polski poprzez malarstwo - i tej miłości dawał wyraz w nieustannej, aktywnej pomocy kolegom z Akademii, ale przede wszystkim samej sztuce polskiej, bo nasi przyjaciele, Cybis i Waliszewski, byli dla niego, jak i dla mnie, naszą największą polską, malarską nadzieją. Jego śmierć przedwczesna tak szybko po powstaniu pisma o malarstwie, które zaczął redagować, była bolesną stratą dla nas wszystkich. Wprost go kochaliśmy.

I naraz spotkałem brata jego, z którym sie natychmiast zaprzyjaźniłem, i trudno uwierzyć, jeżeli powiem, że spotkania z nim były dla mnie spotkaniami szczęśliwymi. Miał tę samą odruchową i nieustanną ofiarność.

Pisałem o nim za mało, ale jak można było inaczej. W tym ogromnym tłumie nasza przyjaźń tonie w wypadkach i jego śmierć to naprawdę symbol tego, cośmy wszyscy stracili wówczas.

#### OD WYDAWCY

Zamieszczone tutaj listy i wspomnienia są na pewno ważnym dokumentem kultury i historii polskiej. O czasach najtragiczniejszych i o klęsce katyńskiej mówi Maria Czapska, pisarka, i jej brat, wybitny pisarz i wielki polski malarz, świadek historii. Nie trzeba ich tutaj bliżej przedstawiać. Tak się złożyło, że listy - poprzez osobę adresatki, p. doc. Mieczysławę Mitera-Dobrowolską - związane są z jej bratem, Zygmuntem Miterą, świetnym i wiele dopiero rokującym uczonym, jeńcem w obozie w Starobielsku, i Kazimierzem Miterą, malarzem. Mówi cudem ocalony o tym, który nie ocalał się od sowieckiego wyroku. I tak się dzieje, że członkowie jednej, tak ważnej dla kultury polskiej rodziny, mówią o członkach drugiej rodziny, także ważnej dla polskiej kultury. Zwracam na to uwagę, aby przypomnieć, iaki to straszny cios niszczący zaplanowano - w najwartościowszą tkankę narodu. Niektórzy się ocalili,

inni zginęli, pozostawiając po sobie pustkę, bo takich duchowych ran skompensować się nie da. To tylko wyjątek z listy strat i listy wspomnień. Jedni byli bardziej znani, inni tylko w swej instytucji, szkole, szpitalu, jednostce wojskowej. Wszyscy jednak tworzyli tkankę kultury polskiej, jej inteligencję. Wcielali jej długą, wielowiekową często tradycję, przekazywaną poprzez pokolenia. Do tej sprawy przyjdzie jeszcze powrócić.

Pragnę złożyć podziękowanie p. doc. Mieczysławie Mitera-Dobrowolskiej za udostępnione mi materiały, a Józefowi Czapskiemu - raz jeszcze - za rozmowę ze mną.

Jacek Trznadel

#### "ZBRODNIA NAD ZBRODNIAMI"

ROZMOWA Z JOZEFEM CZAPSKIM (12 MAJA 1989)  
Rozmawia Jacek Trznadel

JT - Co pan sądzi o procesach ludzi odpowiedzialnych za zbrodnię katyńską, jeśli w jakiś sposób mogłyby mieć miejsce?

CZAPSKI - Strasznie mi trudno mówić, proszę pana, strasznie mi trudno... Zadać kary... Niech pan pamięta, że ja najmniej wiedziałem. Najmniej, bo nie zginąłem. Dla mnie przerażający jest ten tekst [szuka notatnika z tekstem pamiętników katyńskich opublikowanych w "Tygodniku Powszechnym"]... Na ślepo wkleiłem, bo jestem prawie ślepy. To na mnie najgłębsze wrażenie zrobiło. To są ludzie, moi bracia, którzy byli ze mną razem i którzy wierzyli jeszcze, że może nawet do Skandynawii ich wyślą. To jest przerażające. Więc jakie mi chce pan pytania postawić?

JT - Pragniemy, aby oni powiedzieli o tym, ujawnili szczegóły ...

CZAPSKI - Ale nie ma odpowiedzi żadnej, milczy Rosja.

JT - Na razie Sokorski powiedział, że Katyń powinien stać się miejscem pokuty Polaków i Rosjan...

CZAPSKI - Oburza mnie to wszystko. Nigdy bym się na to nie zgodził...

JT - Może wrócimy do tamtego czasu? Czy wspomnienia z września, kiedy działy się po wkroczeniu Sowieców rzeczy krwawe, nawet rozstrzeliwania oficerów - czy to ważyło na przewidywaniach waszego losu?

CZAPSKI - Zupełnie nie ważyło. W prawie międzynarodowym jest rzeczą elementarną, że jeńcy muszą zostać wypuszczeni. Nie wierzyliśmy, że nas wymordują. Nic nie wiedzieliśmy. I nie tylko są te listy katyńskie, które pan czytał, wierzyli, że może wyjadą do Skandynawii, wszystkie nadzieje były i nawet była mowa - ja zacząłem spisywać ludzi starych, których mieli niby wysłać do Polski. Naturalnie, że przedtem były masakry, że byli gotowi..., ale nie wyobrażaliśmy sobie, żeby w masie była jakaś taka straszna decyzja.

JT - Czy wśród funkcjonariuszy obozowych byli jacyś Polacy?

CZAPSKI - Nie słyszałem, proszę pana, i pamiętam, że systematycznie - jeżeli na przykład trzeba było budować baraki, a jeden z moich kolegów, szwagier Rubinsteina, był architektem i dopomagał im w sprawie baraków - i wydawało się, że tam nawiązywał się niby jakiś dialog ludzi - to ci ludzie, komuniści, natychmiast byli zsyłani. Nie wolno było się przyjaźnić, i podczas święta narodowego naszego, które było niezapomnianym wspomnieniem, zostało paru ludzi zesłanych i zginęło na zawsze.

JT - W swojej książce pisze pan o Lechu Piwowarze...

CZAPSKI - Byłem przyjacielem Piwowara i bardzo serdecznie go wspominam. Widywałem i Sebyłę, ale bardzo mało, on był bardzo milczący, bardzo samotny, taki "dotknięty". A Piwowar już marzył, że on będzie wydawał różne pisma i poezje, które tłumaczył...

JT - Apollinaire i Vincent Huidobro... Jeśli zaś chodzi o Sebyłę, zachował się telegram, który pan wysłał wspólnie z Sebyłą, z obozu, do pani Marii Czapskiej. Sebyła napisał przed wojną wiersz w rytmie z *Samuela Zborowskiego* Słowackiego, w którym dopatrywano się potem strasznego przewidywania...

CZAPSKI - Nie ma pan tu tego wiersza? A tam z tęsknoty wymyślało się różne rzeczy. Zginęło mi to zupełnie - najbardziej drobnym makiem wypisani ludzie starzy, którzy będą uwolnieni może, bo była wersja, że niezdolnych zupełnie będzie się odsyłać. Do *General Gouvernement*. I niech pan pamięta, że była kwestia, że w ogóle nas odesła do Niemiec. Wersja bardzo szeroka - że my nie jesteśmy jeńcami rosyjskimi. Poza tym były rzeczy zwykłe, łańdackie, że w nocy budzono nas, czy mówimy po grecku i po rumuńsku. Naturalnie była kwestia, że nas wysła przez Rumunię i przez Grecję do Francji, do walk we Francji. I jeszcze ta wersja tych starych ludzi, tu mogę panu powiedzieć o rzeczy zupełnie niezapomnianej - był stary człowiek, który był beznadziejnym suchotnikiem i z którym ja byłem w celi, w celi nie w celi - w salce numer osiem. Nie pamiętam nazwiska, ale zostało nas trzech, i nieustannie mówiliśmy o niepokoju naszego przyjaciela - nie było wiadomości o dziecku i o żonie. Wciąż opowiadał, że to dziecko miało takie oczy jak brylanty. Był zupełnie zakochany w tym dziecku. Proszę pana, jakieś go wyprowadzali, dowódca główny powiedział - już on był bardzo słaby - "Ja zazdroszczę tego miejsca, do którego pan jedzie"... To naturalnie wzbudzało jeszcze nadzieję, że może on jeszcze wróci do Polski.

JT - Czy oficerowie byli przesłuchiwanii?

CZAPSKI - Byli przesłuchiwanii, na pewno, ale nie byli w żaden sposób prześladowani. Było kilku, pamiętam, pułkownik Sołtan, którego przesłuchiwali wysokiej rangi oficerowie sowieccy i badali go parę godzin. Mnie nie przesłuchiwali. Nie bili, ludzie nie byli bici. Bardzo niewiele było przesłuchiwanych. I przesłuchiwano najwyraźniej wyższych oficerów, których się dopytywano, jak się wszystko strategicznie działo.

JT - Czy można było uciec z obozu w Starobielsku?

CZAPSKI - Był taki lwowianin, zaperzony, że będzie liga wspólna od Skandynawii do Grecji, propagandysta namiętny, ja zresztą o tym piszę, i

on uciekł, na jakiegoś takiego przebrał się Żyda, czapkę jakąś ściągnął i uciekł zupełnie. Wywiął najprościej...

JT - Czy możliwe, żeby po klęsce Francji zatrzymano transporty do egzekucji?

CZAPSKI - Absolutnie nie słyszałem i wszystkie wiadomości, które komunikowano, były prawie że triumfalne, z zajęcia Paryża, i ten ton był dla nas wściekający, entuzjastyczny. Nie ma mowy, żeby to wypłynęło.

JT - Czy mieliście oznaczoną ilość listów, które można było wysłać do rodzin?

CZAPSKI - Nie, proszę pana, ja miałem rekord listów, dostałem, zdaje się, siedemdziesiąt listów. Ludzie się śmiali, ja miałem tomik wierszy wklejanych, bo moja siostra stała pisała, a ja byłem takim zapalonym norwidystą, na bibułce były zapisane - ona, Czapska, zwariowała - wszystkie wiersze Norwida.

JT - Czy w obozie znajdowali się oficerowie, którzy brali czynny udział w walkach z Armią Czerwoną?

CZAPSKI - Nie potrafię tego panu powiedzieć. Niech pan pamięta, że były nawet rozkazy, że nie wolno strzelać do bolszewików.

JT - W niektórych listach oficerów pojawia się przekonanie, że inaczej będą traktowani oficerowie z tej, a inaczej - z tamtej strony Bugu. Czy o tym się myślało?

CZAPSKI - Nie myślało się. W Ameryce, kiedy jeździłem tam potem w związku ze sprawami "Kultury", byłem na przyjęciu u takiej bardzo bogatej pani. Mówiąc najprościej, chciałem wyciągnąć z niej pieniądze dla "Kultury". Była sympatyczną kobietą, przedstawiała mi się, a ja nie byłem żadnym ministrem, dyktarzem, i nie wiedziała, co powiedzieć. Powiedziała więc: ten pan bardzo wiele cierpiał od Rosjan. To mnie rozwściekiło, bo ja nienawidziłem tych rozczołań nad cierpieniem. I powiedziałem: proszę pani, ja w dwudziestym czwartym, w trzydziestym roku, wiele więcej cierpiałem w Paryżu. - To było wielkie zgorzsenie. To była ogromnie trudna głodówka kapistów, bardzo ciężkie. A tam? Proszę pana, myśmy byli pół szczęśliwi, że my na pewno zwyciężymy Sowiety. Francja w imaginacji była potężna, była Anglia i Ameryka, więc jasne, że my zwyciężymy. My byliśmy optymistami. I niech pan pomyśli, że byliśmy optymistami w sytuacji, kiedy zdecydowano za chwile naszych kolegów zarżnąć.

JT - Być może swoistymi optymistami byli też ci, którzy potem mówili, że to zrobili Niemcy. Co pan myśli o noweli *Major Hubert z armii Andersa*?

CZAPSKI - Kiedy to się ukazało? Ja nie miałem żadnej wątpliwości, że autor się ugiął, że stchórzył. Proszę pana, ja tego nie brałem na serio, ja się z nim przyjaźniłem i stchórzył najprościej. Jeszcze jedna rzecz była zabawna, że przyjechał Iwaszkiewicz, przyjechał Rudnicki i przyjechało dwóch, trzech pisarzy bolszewizantów. Ja spotkałem się z Rudnickim z prawdziwym wzruszeniem, i ja jemu dałem moją książeczkę *Wspomnienia starobielskie*. I on mi powiedział, że nigdy w życiu swojej noweli, tego nie

wydrukowałby, nie zgodzi się wydrukować. I kiedy było przedstawienie tutaj prosowieckich pisarzy, to on przeczytał nowelę. To jest niesłychane. Ja to lekceważyłem.

JT - Młodzi ludzie byli wobec tego bezbronni...

CZAPSKI - Młodzi ludzie byli bezbronni, naturalnie, oni nie mieli informacji. On na zimno, nie wierząc to napisał. On był przecież protegowany, i dla protekcji własnej napisał. Oni koronę z kwiatów by mu nałożyli, on był uprzywilejowany.

JT - Czy nie sądzi pan, że Rosjanie, to była porównywalna z Niemcami technologia, chociaż archaiczna, *en chaine*?

CZAPSKI - *En chaine*, jeden po drugim, każdy musiał przejść... Niech pan sobie wyobrazi, że gdyby nie było wymordowania tych dziesięciu tysięcy oficerów, to dziesięć tysięcy oficerów wróciłoby do Polski. To byłaby wojna, powstania, ruchy. Trzeba było Polskę złamać, no, uciąć głowę. Stalin bardzo rozumnie, rozumnie, z całą świadomością: *łomat'*, łamać ich wszystkich. Polska powinna zginąć i być jak najpodrzedniejsza.

JT - A potem, kiedy wszystko wyszło na jaw, jaki był nastrój w II Korpusie? Na te machlojki sojuszników?

CZAPSKI - Ludzie ginęli w obozach, ginęli w tysiącach, i wydawało się, że będzie wojsko polskie, które będzie się biło. Ci ludzie, nadzy i bosi, szli do wojska polskiego. Była taka reakcja ogólna, że nawet ci, którzy byli najostatniejszymi *łobozami* i łajdakami, naraz zrobili się bohaterami. Był jeden taki oficer, nazwiśka jego nie pamiętam - kiedy Anders przyjechał do naszego obozu, z całą świadomością i brutalnością powiedział, że musimy z wrogiem niemieckim walczyć i będziemy sojusznikami Rosji. Tego oficera aż skreśliło. Niemniej jednak był przeskok. Kolosalny. Jakoś się zapomniało, że w wojsku razem będziemy sojusznikami. Z kim... Ale jakie było polityczne wyjście? Niech pan pamięta, że Amerykanie, że Roosevelt, namiętnie twierdzili, że Polska będzie wolna...

JT - A potem się okazało, że jesteśmy sojusznikami tych, co wymordowali naszych kolegów.

CZAPSKI - Ale była kwestia życia i śmierci mordowania hitlerowskiego. Niech pan pomyśli po wojskowemu. Jeśli istnieje masa ku zniszczeniu Niemców, to są sojusze okropne, a gdyby się zbuntowali, to by wszyscy ginęli. Na tę sprawę nie ma odpowiedzi.

JT - A jak się pan zapatruje na udział w uroczystościach związanych z Katyniem w kraju, gdzie nie wymienia się sprawców i daty?

CZAPSKI - Nie wyobrażam sobie, abym mógł się do tego przyłączyć. Grob Katyński jest jednym z najstraszniejszych grobów. Niestety ja panu nic wyraźnego nie mogłem powiedzieć. Jest to niebываłe morderstwo popełnione na świecie. *Le crime des crimes*, jak ja mówię. Jak teraz mówiłem w telewizji. Naraz jak głupcy to odkrywają. Inni.

<sup>1</sup> Opowiadanie Adolfa Rudnickiego, opublikowane w "Kuznicy", nr 10 z 1945 i osobno [Warszawa] 1946.

## PAMIĘCI JERZEGO ŁOJKA

SYN KATYŃCZYKA

Jerzy Łojek: wybitny historyk, pisarz, orędownik sprawy niepodległości. Urodzony 3 września 1932 r. w Warszawie, studia historyczne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w 1956 r. (był uczniem prof. Emila Kipy), doktoryzował się tamże w 1960 r., a sześć lat później uzyskał habilitację. Przez wiele lat pracował w Pracowni Czasopiśmiennictwa Instytutu Badań Literackich PAN. Zmarł nieoczekiwanie 7 października 1986 r. w Warszawie.

Przedmiotem jego badań i pisarstwa była historia polityczna Polski i Europy XVIII - XX w., zwłaszcza w zakresie stosunków z Rosją. Swoją największą książkę, obok wielu studiów i artykułów, poświęcił okolicznościom narodzin i obalenia Konstytucji 3 Maja. Znaczną część badań i publikacji poświęcił epoce rozbiorów, a także okresowi II wojny światowej. Napisał w sumie 35 książek, kilkaset artykułów, rozpraw i recenzji. Począwszy od końca lat 70-ych, swe najważniejsze prace dotyczące dziejów najnowszych Polski wydawał w obiegu niezależnym, głównie w Wydawnictwie "Głosu": jako Łukasz Jodko opublikował *Orientację rosyjską w polskiej myśli niepodległościowej* (1981), jako Leopold Jerzewski - *Agresję 17 września 1939* (1979) oraz *Dzieje sprawy Katynia* (1980), jako Antoni Jałowicki syntezę dziejów Polski pt. *Kalendarz Historyczny* (1986).

Zawarte w pracach Łojka interpretacje i koncepcje budziły często sprzeciw i kontrowersje, z reguły przekraczające ramy profesjonalnych dysput historyków, niezależnie bowiem od tematu czy epoki piórem Łojka kierowała zawsze ostra świadomość odniesień i wyborów czy konsekwencji politycznych. Jak przy niewielu badaczach nie wystarczy przy Łojku napisać: uczyony, historyk, trzeba jeszcze dodać: niepodległościowiec, narodowiec, blisko współpracujący z różnymi środowiskami i nurtami prawicy polskiej. Jego pasja twórcza kazała mu podejmować również czynne działania na rzecz przywrócenia Polsce godnego miejsca między wolnymi i suwerennymi narodami Europy. Był współzałożycielem Klubów Służby Niepodległości oraz członkiem Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Katynia. W 1981 r. kierował pracownią historii najnowszej Ośrodka Badań Społecznych NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze. Nie dożył odzyskania Niepodległej - ale to odzyskanie swymi pracami uczynił nam bliższe.

Był synem Katyńczyka - jego ojciec, mjr Leopold Łojek, lekarz, zginął zamordowany przez NKWD w Katyniu. Pamięć o śmierci ojca nadała pracom Łojka poświęconym historii najnowszej, a zwłaszcza sprawie Katynia cech realizacji swego testamentu. Sprawa agresji sowieckiej 17 września i sprawa zbrodni katyńskiej były dla Łojka w równym stopniu sprawami historycznymi i politycznymi jak osobistymi i rodzinnymi. W bardzo osobistym tekście - *Sprawą śmierci mojego ojca* - (który niżej publikujemy) napisze o tym wprost, w prawie zapomnianej już dziś formie testamentalnego prze-

stania: "Proszę wszystkich ludzi mi bliskich, aby zawsze i konsekwentnie podnosili publicznie sprawę zbrodni katyńskiej i żądali jej ukarania".

Redakcja

Jerzy Łojek

### SPRAWA ŚMIERCI MOJEGO OJCA

Ojciec mój, Leopold Łojek, ur. 13 stycznia 1897, dr med., major WP, został zamordowany w Katyniu w początkach kwietnia 1940 roku. Z faktu, że zwłoki jego znaleziono dopiero pod koniec ekshumacji w 1943 roku wnioskuję, że został zamordowany jako jeden z pierwszych więźniów obozu w Kozielsku.

Historia jego służby znajduje się w papierach rodzinnych, dotychczas w moim posiadaniu. Oby ktoś kiedyś wykorzystał to dla napisania biografii typowego oficera niepodległej Rzeczypospolitej!

Na prośbę mojej Matki na Cmentarzu Powązkowskim znajduje się symboliczny napis Jemu poświęcony. Tekst brzmi: "ur. 13 I 1897, zamordowany w kwietniu 1940 [wolne miejsce] Spoczywa na obcej ziemi".

Proszę mojego brata Tadeusza Łojka, lub mojego bratanka Piotra, aby - skoro stanie się to możliwe - w wolne miejsce wkuło uzupełnienie: *w Katyniu przez NKWD*.

Wymordowanie około 14.500 więźniów obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie - w Katyniu, oraz prawdopodobnie w Dergaczi i Bołogoje uważam za *największą zbrodnię w historii ludzkości*. Zbrodnia ta musi być ukarana - przynajmniej moralnie - a jej sprawcy napiętnowani *przed całym światem*. Zbrodnie hitlerowskie uderzały w ludzi zebranych przypadkowo. Mord sowiecki był starannie zaplanowaną eksterminacją biologiczną *wybranej i wyselekcjonowanej elity intelektualnej i państwowej narodu polskiego*.

Jakiegokolwiek unikanie ujawnienia i dyskusowania tej zbrodni w imię tzw. racji stanu, "detente", pojednania czy "przebaczenia" - uważam za moralny współudział w tej zbrodni.

Zbrodniarze typu Bieruta, szczególnie Gomułki (z uwagi na odrzucenie propozycji Chruszczowa, aby ujawnić zbrodnię) czy Gierka - który nie podnosił publicznie sprawy tej zbrodni - uważam za współodpowiedzialnych za nią w tym samym stopniu, jak gdyby osobiście dowodzili egzekucją lub naciskali cymbale naganów.

Proszę wszystkich ludzi mi bliskich, aby zawsze i konsekwentnie podnosili publicznie sprawę zbrodni katyńskiej i żądali jej ukarania. W tej sprawie nie może być przebaczenia ani zapomnienia. Pojednanie z narodem rosyjskim może nastąpić dopiero wtedy, gdy jego autorytatywni przedstawiciele dokonają publicznej ekspiacji za zbrodnię w sposób analogiczny do wystąpień przedstawicieli RFN - Brandta czy Schmidta - w sprawie zbrodni hitlerowskich.

Należy się domagać ekshumacji wszystkich ofiar, przewiezienia szczątków do Polski, złożenia ich z czcią na specjalnym cmentarzu w Warszawie i wzniesienia tam pamiątkowej bazyliki, gdzie okoliczności zbrodni zostałyby ujawnione *zupełnie otwarcie* (inaczej niż w tchórzowskim i oportunistycznym pomniku w zachodniej części Londynu), a wszystkie zidentyfikowane nazwiska poległych byłyby wyryte na wewnętrznych ścianach świątyni.

Gdyby akcja na rzecz wyjaśnienia zbrodni katyńskiej stała się w Polsce możliwa, proszę o przeznaczenie na ten cel dużej sumy z moich ewentualnych honorariów autorskich.

Celem mojego życia było napisanie książki, dla wydania w języku angielskim: *The Soviet Aggression against Poland: 17-th September 1939*, gdzie chciałem przedstawić m.in. skutki tej agresji - masowy mord polskiej elity intelektualnej. Wątpię, abym zdołał tego dokonać, podobnie jak napisania drugiej książki: *A Crime of Washington: Breeding of a Monster 1941-1950*. Sądzę jednak, że nadejdzie dzień, gdy polskie publikacje na ten temat zaczną się ukazywać w kraju w nakładach milionowych. Walka o to jest obowiązkiem wszystkich ludzi uczciwych.

Proszę osoby mi bliskie: walczyć zawsze o wyjaśnienie i napiętnowanie mordów w Katyniu, Bołogoje i Dergaczi!

Jerzy Łojek

Warszawa, 19 grudnia 1977 r.

Potwierdzam 12 kwietnia 1978 roku. JŁ

Potwierdzam 12 sierpnia 1985. JŁ

Dopisane w czasie nocy terroru w Polsce po komuno-faszystowskim zamachu stanu 13 grudnia 1981:

28.XII.1981.

Ze swoich zamierzeń zdołałem spełnić częściowo dwa: pod pseudonimem Leopold Jerzewski napisałem opracowania: *Dzieje sprawy Katynia* oraz *Agresja 17 września 1939*. Nowe wydania obu tych prac, pierwsze gotowe już do druku, drugie - starannie przepracowane i poszerzone, przepadły w czasie terroru po 13 grudnia 1981.

JŁ

Gdyby przetrwało nowe opracowanie *Agresji 17 września*, wersja ze wstępem datowanym 11 listopada 1981 jest ostatecznym kształtem dzieła.

JŁ